

MATYLDA SERAO

## UCIĘTA RĘKA

TŁUMACZYŁA

MARYJA TOCZYŃSKA

40

I.

— Niecierpliwość dowiedzenia się, czy ta kobieta ma jedną rękę uciętą.  
 — Być może — szepnął Dick.  
 — A więc to prawda! — zawołał Robert chwytając go za ramię.  
 — Nie jestem tego pewnym.  
 — Ale prawie — nieprawdaż?  
 — Tak, prawie.  
 — Oh! Niech mi pan da jaką pewność, że tak jest rzeczywiście a dziesięć tysięcy franków są moje.

— Byłaby to za skromna usługa oddana Ekscelency za tę sumę — uśmiechnął się detektyw — Miałem odkryć nazwisko i adres nieprzyjaciela i uczyniłem to — ale miałem także odkryć jego tajemnicę, a tego jeszcze nie zrobiłem.

— Ja chcę uwolnić tę kobietę! Marya musi być uwolniona od tego potwora. Pan mi w tym pomoże — nieprawdaż?

— To jest rzecz bardzo poważna, Ekscelency — wymówił z namysłem Dick Leslie.

— Poświęcę na to cały majątek — zawołał Robert w najwyższym uniesieniu.

— Nie chodzi o pieniądze. Dać Ekscelency informacje potrzebne, co do tego garbusa, powiedzieć mu kim jest Markus Henner, to nic — ale pomóc do takiego czynu — to rzecz inna! Ja jestem tylko detektywem dającym informacje — kończył Dick spokojnie.

— To dobrze. Sam działać będę. Ale dziś wieczór zaprowadzi mnie pan do tej restauracji.

— Będzie to wielka nieostrożność, Ekscelency — zauważył detektyw.

— Dlaczego?

— A jeżeli nas John zdradzi? Jeżeli on jest współnikiem wiernym tego Markusa Hennera, a nie przyjacielem pani Maryi?

Mówił pan przed chwilą przeciwnie — obruszył się Alimena.

— A któż może być pewnym wszystkiego? Ten John zdradza wielką litość dla cierpień pani Maryi, dla jej nieszczęścia.

— Więc ona jest nieszczęśliwa — widzi więc pan panie Dicku, że...

— On może sam pragnie uwolnić ją z tego więzienia — przerwał detektyw patrząc prosto w oczy Robertowi.

— Co pan mówi?

— Ale boi się szalenie Markusa Hennera. Może więc nas zdradzić.

— Przekonam się sam o tem dziś wieczorem — wyrzekł z uporem Robert.

— Ekscelencya uczyni jak zechce — ale nie odpowiadam za skutki.

— Co tam! Niech Markus Henner czyni co zechce! Ja chcę uwolnić Maryę!

— Ekscelencya powinna mi była od razu tak kwestię postawić — zawołał Dick Leslie śmiejąc się.

— Przyjdzie więc pan po mnie?

— Tak.

— O której godzinie?

— O w pół do dziesiątej.

— Jak mam się ubrać?

— Tak, jak ja. Zdjąć trzeba pierścienie, łańcuszek do zegarka, wszystkie kosztowne rzeczy. Ta restauracja ma fatalną opinię. Nie trzeba mieć również pieniędzy przy sobie.

— A jeżeli John ich zażąda?

— Nie zażądał jeszcze dotąd. Mam wrażenie, że odda nam swoje usługi bezinteresownie, żeby tylko widzieć swoją panią ocaloną. — Ale do tego, trzeba mu pomóc, zwalczyć lęk, jakim go przejmuje Markus Henner.

— Posiaramy się o to.

— Eh! To nie będzie tak łatwym. Nie można żartować z hypnotyzmem, kochany panie, a John jest właśnie pod jego potężnym wpływem.

— Wierzę w wolę ludzką.

— Do wieczora więc Ekscelency, bo północ już dawno wybiła.

— Dobranoc.

Robert Alimena po odejściu detektwa czuł się silnie podnieconym, ale było to podniecenie

wesołe i nieprzykre. Zdawało mu się, że sprawa jego postąpiła już znacznie naprzód, skoro znał nazwisko garbusa i wiedział gdzie się znajduje — a przedewszystkiem zdołał uchwycić kilka szczegółów z życia nieszczęśliwej uwięzionej. W pierwszych godzinach rozmyślenia nie wątpił wcale, że kocha ją coraz namiętniej pomimo, iż jej nie znał, pomimo, iż ją raz tylko ujrzał wieczorem w Rzymie. W tych myślach pogrążony przepędził noc, ale nad ranem zmęczony i zdenerwowany zaczął się znowu wahać i niedowierzać.

Skąd mógł mieć pewność, że to, co mu powiedział Dick Leslie nie było wymysłem jego wyobraźni. A może ten Markus Henner nie jest tym, którego poszukuje? Garbus mógł rozmyślnie podejrzewając, że jest śledzony, naprowadzić go na ten mylny trop! Dręczył się temi myślami, kiedy doręczono mu list Silvia Amanti odesłany z Paryża.

— Kochany mój Robercie — pisał uczony — nie pisałem do ciebie dotąd, bo nie miałem nic konkretnego do doniesienia w sprawie, która Cię tak silnie zajmuje. Teraz mogę Ci powiedzieć co następuje. Człowiek, któremu danem było odkryć środek balsamowania trupów nazywa się Markus Henner. Jest doktorem, żydem — jest garbaty i ma zielone oczy. Obecnie znajduje się w Rzymie. Ściskam dłoń Twoją serdecznie — Oddany Ci zawsze — Silvio Amanti.

Żywe uczucie tryumfu ogarnęło Roberta Alimena. Cel jego życia, dla którego zaryzykował całe swoje istnienie, dla którego znieść miał wkrótce poważny i ciężki proces, zdawał się urzeczywistniać. Drżał na myśl, że wkrótce danem mu będzie ujrzeć tajemniczą kobietę o uciętej ręce, że wkrótce wydrze ją z rąk Markusa Hennera i powie, że bez niej żyć już dalej nie może. O tem, że zdoła rzeczywiście wydrzeć nieszczęśliwą ofiarę ze szponów ohydneho potwora nie wątpił, chociaż miał już dowody, że garbus był wrogiem niebezpiecznym, człowiekiem zuchwałym i potężnym.

Cały ten dzień przesiedział w hotelu, w obawie, że nadejść mogą jakieś niepomysłne wiadomości od Dicka Leslie. Obawiał się również spotkania na ulicy Markusa Hennera i aby ten nie powziął na jego widok jakich podejrzeń.

A zresztą po co Robert Alimena miałby wychodzić z hotelu? Jedynym pragnieniem, które go przywiodło do Londynu, było odkrycie garbusa i wtargnięcie w jego tajemnicę. Szczęście mu posłużyło. W przeciągu trzech dni dotarł do jądra prawdy, która nadpłynęła do niego z dwóch stron równocześnie. Od Dicka Leslie i od profesora Silvia Amanti. Ten zbieg okoliczności wydał się dobrą przepowiednią na przyszłość.

Cały czas Robert spędził na czytaniu, paleniu niezliczonej ilości papierosów i picciu różnych trunków angielskich. Obiad podano mu w małym saloniku, przylegającym do jego sypialnego pokoju, który zjadł z apetytem zabawiając się równocześnie czytaniem „Times’a”. Godzina jednak była jeszcze wczesna i wieczór zapowiadał się Robertowi nieznośnie długo. Po krótkim namyśle zamknął wszystkie drzwi, zapalił wszystkie świece, jakie się znajdowały w obydwu pokojach i otworzył przejęty wzruszeniem i uwielbieniem kornem skrzynkę, zawierającą uciętą rękę.

Jaka ona była piękna! A wszyscy przecież mówili mu i utrzymywali, Silvio Amanti, Heliana, że to była ręka istoty umarłej, że marzenie jego było szaleństwem, podczas gdy on trwał niewzruszony w swojej wierze, przeczuwając, że kobieta, do której należała ta ręka, żyje jeszcze, że ją odszuka, pozna i całe swoje życie poświęci, aby ją przekonać o swojej miłości i uwielbieniu. Długa kontemplacja ręki, w ciszy pokoju, podnieciła jeszcze bardziej gorącą namiętność Roberta. Po jakimś czasie nie mogąc już znaleźć ujścia dla myśli rozrywających mu czaszkę, powstał, zamknął szybko skrzynkę i zabrał się do pisania następującego listu:

„Maryo! Nie znam cię i Tobie również jestem nieznanym, lecz duszą moją ujrzałem Cię już dawno, wówczas, kiedy w godzinach zniechęcenia i smutku wywoływałem obraz kobiety, kobiety ukochanej i przywoływałem ją ku sobie, aby łchnieniem swoim i urokiem zechciała ozdobić szare i często gorzkie dni mojego życia. Nie znam Cię, ale wierzę, że istniejeś. Od wczoraj nawet, znanem mi jest Twoje imię, Marya. Nosisz imię najczystszej z niewiast, najświętsze dla mnie, imię mojej matki. Wierz mi Maryo!

Kiedy wczoraj usłyszałem dźwięk imienia Twojego, zdało mi się, że słyszałem je już dawno kiedyś wymówione przy mnie, w godzinach mi wspomnieniem najdroższych, w godzinach marzeń i snów najserdeczniejszych. To imię było mi tak znanem, tak bliskiem! Maryo! Maryo! Gdzie jesteś? Gdzie będę mógł odnaleźć Cię! Gdzie będę mógł ujrzeć Cię i ukłęknać u Twoich kolan, ucałować skraj Twojej białej sukni i powiedzieć: — „Pani, oto twój niewolnik do śmierci! Czy ty nie byłaś cała w bieli w ten wieczór lutowy, kiedy Cię ujrzałem w jaskrawym świetle ogni sztucznych na placu Weneckim? Unosiłaś się w powozie i rzuciłaś mi kwiat biały uśmiechając się do mnie tak boleśnie, posyłając mi spojrzenie swoich smutnych, dumnych oczu! Maryo! Maryo! Szedłem za Tobą wśród nocy, biegłem za Twoim powozem, lecz widmo Twoje drogie uciekało przedemną, a wzruszenie nieznane, gwałtowne wstępowało w moje serce, które już uchodząc zabierałaś z sobą! Straciłem Cię z oczu i wówczas zdawało mi się, że wraz z Twoim widokiem ginie dla mnie świat cały!

Ale ty jesteś teraz w Londynie, niedaleko mnie, niedaleko mojego pragnienia i miłości. Jutro może ujrzeć Cię duszo moja, życie moje, moja droga, nieznana kobieto, tak piękna, nieszczęśliwa i godna uwielbienia! Oh! jakąż ja straszną boleść wyczytałem w Twoich oczach! Ile tortur okropnych przeżytych odgadłem w Twoim spojrzeniu! Te tortury zadane Ci przez potwora, który Cię strzeże, który Cię więzi, który wzbrania Ci wolności, szczęścia i miłości! Ile Ty też wylać musiałaś Maryo! Jaka mgła łzawa przymglać musiała Twoje oczy! Jaka gorzkość wezbrać musiała w duszy Twojej i bladeścią naznaczyć twarz Twoją drogą! I kiedy pomyślę, że podczas kiedy Ty cierpiałaś tak bezdennie, ja, nieświadomy wszystkiego, zdała od Ciebie, oddawałem się lekkim przyjemnościom życia — rozpacz mnie ogarniał! Jakże żałuję teraz tych godzin straconych, bo dla mojego szczęścia Maryo, poznałem Cię za późno!

— Maryo, czy to naprawdę zapóźno? Czy i Ty sądzisz, że to zapóźno? Nie! to być nie może! Bo życie zaczyna się dopiero wtedy, kiedy zaczyna się miłość. Bo tego dnia, w którym Cię wydrę temu wszyttemu potworowi, zmartwychwstaniesz do piękniejszego życia i staniesz się napowrót młodą i silną!

Oh! Maryo! Maryo! Wyplaczesz na mojej pierś te wszystkie niewyplacane jeszcze dotąd łzy, a ja je zetrę swoimi pocałunkami i pieścić będę Twoje piękne, czarne oczy, które tak smutnie spoglądały na mnie na placu Weneckim, w ów wieczór niezapomniany! Choćbym miał życie stracić, uwolnię Cię od Markusa Hennera! Czuję się szczęśliwym mogąc umrzeć dla Ciebie, Maryo — bo do czego służyło dotąd moje życie? Jaką lepszą śmierć mógłbym pragnąć dla siebie nad śmierć, w którejbym duszę swoją i każdą kroplę krwi oddał za Ciebie!

Kto Ty jesteś Maryo? Gdzie jesteś? Nic nie wiem o Tobie. Wiem tylko, że ja jeden, jedyny wierzyłem w Twoje istnienie, że ja jeden tylko zapragnąłem Cię odszukać, wierząc, że Cię znajdę! Uwierzyłem w cień Twój drogi, Maryo! Któryś z ludzi zdołał w ten sposób przeczuć duszę drogą! Któryś z kochanków rozkochał się najsmprzód w myśli, w obrazie, w marzeniu i zaufał cieniowi, przysięgając mu miłość wieczną! Kto — jak nie ja! Czuję, że żyjesz Maryo! Uczulem to w tej chwili jedynej, w której po raz pierwszy ujrzałem Twoją rękę!

Maryo! Maryo! tę rękę, która wpadła w moc moją przez przypadek tak dziwny, która sama podsunęła się oczom i usiom mojem, tę rękę uwielbiam Maryo, bo ona jest czasiką Ciebie, bo drzę z rozkoszy i grozy patrząc na nią, myśląc o okropnym potworze, który Cię posiadał i taką straszną zbrodnię na Tobie popełnił! Boże! Boże! Jakąż ja torturę wymyśliłem dla tego nikczemnika, dla tego kafa, aby go ukarać za ten czyn nieludzki! Chciałbym, aby cierpiał sto-kroć więcej jeszcze, niż Ty cierpiałaś droga moja Maryo! Czy przyjdzie chwila, że go mieć będę w mocy swojej? I zdaje mi się Maryo, że ta biedna ręka twoja, oderwana w tak barbarzyński sposób od Twojego pięknego ciała, oderwana w celu spełnienia niewiedomo jakiego tajemniczego przeznaczenia — wyciąga się niekiedy ku niebu, jakgdyby chciała śmiać i zawezwać pomocy i zemsty!

(Ciąg dalszy nastąpi).